

## Cała władza w ręce wolontariuszy

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Zainteresowany zawartością strony internetowej „debata.didaskalos.pl” trafiłem tam na wcześniejszą debatę, jaka miała miejsce na 'dziedzińcu pogan', a którą, prawie w całości, bo brakuje w niej zakończenia, można wysłuchać [tu](http://www.youtube.com/watch?v=q6ntbk76S3k) (<http://www.youtube.com/watch?v=q6ntbk76S3k>).

Tematem debaty, a przewodniczył jej bp Grzegorz Ryś, który ją zorganizował z najwyższej, jak to powiedział we wprowadzeniu, inspiracji, bo samego Papieża, była preambuła do naszej Konstytucji. Panowie (bo panie były tylko na widowni) w niej uczestniczący, reprezentowali zbliżoną opcję polityczną, natomiast, co do reszty swego światopoglądu nikt się nie wypowiadał.

Debate trwała godzinę i trzy kwadransy, a pierwszy kwadrans wypełnił przewodniczący, dzięki czemu dowiedziałem się o pochodzeniu pomysłu oraz o zaskakującej, przynajmniej dla mnie, nazwy forum.

Potem nastąpiła część wspominkowa, która zajęła godzinę. Panowie wypowiadali się kulturalnie i oględnie, stosując wewnętrzną cenzurę, bo, jak to podkreślił jeden z nich, np. niektórych nazwisk nie wypadało mu wymieniać, ale chodziło o jakiegoś rzeczywistego lub domniemanego współpracownika, a może nawet pracownika, wiadomych służb. Jest to zupełnie zrozumiałe, ochrona danych osobowych przecież obowiązuje, a jej naruszenie łatwo może doprowadzić przed oblicze sądu. Być może, także osoba przewodniczącego wpływała na dobór słów.

Ostatnie pół godziny zajęły wypowiedzi na temat preambuły do naszej Konstytucji.

Panowie nie skupiali się na dzielących ich różnicach, lecz, jako politycy preferujący zasadę, że „polityka jest to wspólna troska o wspólne dobro”, podkreślali to, co ich łączy. Że różnice są, tego jednak nie ukrywali, jeden z uczestników wskazał na trzy główne, dzielące nie tylko ich, ale i resztę obywateli, mianowicie: podejście do kwestii wartości życia, roli państwa i tożsamości narodowej.

Jeden z mówców, przyznał się, że w referendum głosował przeciw przyjęciu Konstytucji, bo uważał, że likwiduje ona suwerenność naszego państwa, ale z perspektywy lat widzi, że wtedy się mylił. Uznał też naszą preambułę za najlepszą w świecie, a byłaby absolutnie niedościgną, gdyby zawierała *Invocatio Dei*. Inni aż tak entuzjastyczni i zdeklarowani nie byli, ale ogólna ocena preambuły i roli Tadeusza Mazowieckiego w jej powstaniu wypadła pozytywnie.

O zawartości Konstytucji nie wypowiadano się, chociaż padł przynajmniej jeden zarzut ogólnikowości sformułowań, a jako przykład wskazano artykuł o społecznej gospodarce rynkowej.

Inny z uczestników debaty wspominał, iż usłyszał z ust ważnego hierarchy kościelnego coś w rodzaju napomnienia, że politycy nie potrafią się obejść w swojej działalności publicznej bez asysty duchownych, a więc to nieporadni politycy są odpowiedzialni za tę stronę wizerunku państwa. Oczywiście, nasz hierarcha też w tych różnych poświęceniach uczestniczy, nie wymiguje się od nielubianych zaproszeń, bo przecież byłoby to niewłaściwe wobec jak najlepszych intencji zapraszających, a poza tym, zawsze znajdzie się ktoś, zapewne mniej godny, kto pójdzie. Jednym słowem — 'nie chcem, ale muszem'.

Niby jest w tym dużo racji, ale chyba nie cała. Nie słyszałem, by kiedykolwiek hierarchowie odcięli się od jakiejś głupiej inicjatywy, owszem, chętnie podczepiają się pod wszystko to, co wymyślili inni, ostatnio nawet pod Dzień Dziecka. W innych sprawach, zwłaszcza majątkowych, to wszyscy wiemy, jaka jest ich postawa, więc nie ma co się powtarzać. Jeżeli już decydują się by coś zganić, coś dezaprobować, to są to akurat te sprawy, które pojedynczym ludziom mogą sprawić radość i dać poczucie szczęścia. Odnoszę także wrażenie, że łatwo, niemal ochoczo ustępują miejsca fanatykom, nawet nieodpowiedzialnym, bo kto wie, może się kiedyś przydadzą.

Przy okazji wyszło na jaw, że niewielu obywateli posiada w domu egzemplarz Konstytucji, mimo, że prezydent Kwaśniewski rozsyłał ją i to bezpłatnie. Widocznie potraktowano ją jak każdy inny, zbędny papier. Coś w tym jest, bo jeden z moich coraz mniej licznych i mniej lubianych znajomych, który zawsze pod ręką ma egzemplarze „Rzeczypospolitej” sprzed lat z projektami konstytucji wszystkich wtedy istniejących opcji politycznych, tej długo nie mógł odnaleźć wśród swoich archiwaliów, co w małoduszny sposób wykorzystuję do pogłębiania swojej negatywnej o nim opinii.

Co do preambuły, to, jak wiadomo są dwie szkoły. O ile dobrze wiem, to najkrótszą zawiera konstytucja francuska, a prowadzi się do stwierdzenia faktu, że naród nadaje sobie tę oto Konstytucję.

Z technicznego punktu widzenia prościej jest 'nie pisać', ale niektórzy potrzebują dla wszystkiego niezmiernego uzasadnienia. Pisanie takiego dokumentu znakomicie pobudza wyobraźnię, zmusza do poszerzenia wiedzy historycznej, tzn. do wyszukiwania tych faktów, które mogą służyć do potwierdzenia wcześniej przyjętej ideologii i hierarchii wartości, w sumie więc taka pisanina bardziej dzieli niż łączy, ale nie napisanie czegoś, też obojętne nie jest. Każde rozwiązanie jest więc niedobre, ale nie każde społeczeństwo stać na to, by obywać się bez Konstytucji.

Powoływanie się na rzekomo odgórnie wskazane zasady moralne wydaje mi się raczej dowodem słabości w zdeterminowaniu dla ich przestrzegania, bo chęć przestrzegania dziesięciu przykazań, a nie o inne zasady przecież w Polsce zazwyczaj chodzi, nie musi być gdziekolwiek zapisana. Chyba, że chodzi tylko o zapisanie, a nie o ich przestrzeganie. Strachem uzasadniana moralność, jak to pokazuje codzienność, nie przeszkadza postępować w sposób, jaki jest akurat wygodny, czasem zupełnie amoralny. Pod tym względem postępowanie wszystkich ludzi, bez względu na to, na co się powołują i czym uzasadniają swoje postępowanie, jest podobne.

W kwestiach historycznych nasza preambuła odwołuje się do 'najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej', ale, w praktyce politycznej występują duże trudności we wskazaniu, które są tymi najlepszymi, choćby tylko dobrymi. Dlatego tak rozbieżne są punkty widzenia na historię i teraźniejszość oraz wskazywanie bliższych czy dalszych celów społecznych i politycznych.

Mnie interesuje inny punkt preambuły, mianowicie ten, który mówi o pragnieniu zapewnienia w działaniu instytucji publicznych 'rzetelności i sprawności'.

Telewizja pokazała niedawno, losy człowieka ukaranego mandatem za nieprawidłowe parkowanie. Miał to być warszawiak, którego samochód przydybano lat temu dziesięć na zabronionym miejscu w Toruniu. Ponieważ były problemy z ustaleniem miejsca zamieszkania niesubordynowanego kierowcy, poszukiwania adresu trwały do roku 2008, a gdy go wreszcie zlokalizowano, okazało się, że rzekomy winowajca w chwili wykroczenia miał 15 lat, nie posiadał samochodu ani prawa jazdy, na dodatek nigdy w życiu nie będzie ich posiadał, ma także niewielkie szanse na pobyt w Toruniu, ponieważ jest mocno niepełnosprawny fizycznie. Jedyne, co go łączy z właścicielem tamtego samochodu i sprawcą całego zamieszania, to identyczność imienia i nazwiska.

Obywatel ten, mimo niesprawności fizycznej, był na tyle świadom obowiązującego prawa, że mandat w kwocie 63 zł uiszczył, po czym wszczął postępowanie wyjaśniające i zmierzające do odzyskania tej kwoty.

No i się zaczęło. To, co było dopuszczalną losowo urzędniczą pomyłką, urosło do rangi sprawy. Z perspektywy telewidza, oglądającego perypetie pechowego 'kierowcy' widać było, że do działania kilku urzędów dołączyła się głupota, która szybko przerodziła się w coś znacznie gorszego, a mianowicie otwartą wrogość 'Państwa', reprezentowanego przez rozmaite urzędy, w stosunku do obywatela, który śmiał się upomnieć o swoje skromne prawa. Stało w końcu na tym, po czterech latach intensywnych dociekań urzędowych, że ten, jakby nie było, — poszkodowany obywatel, — musi po raz kolejny pisać podanie, czyli prośbę, aby raczono mu zwrócić to, co wcześniej bezpodstawnie zabrano. Sprawa jest więc do załatwienia, czyli w toku, może nawet rozwojowa. Chwilami odnosiłem wrażenie, że 'afery Rywina' to był zupełny drobiazg wobec tej sprawy, ciągnącej się już 10 lat. Jestem też gotów pójść o zakład, że we wszystkich tych urzędach, które przez kilka lat w oczywisty sposób szykanują tego nieszczęsnego obywatela, wiszą krzyże. Jaki więc jest praktyczny rezultat moralności opartej na strachu?

Nie ma co dowodzić, że w wyniku takiego postępowania, ucierpiał tylko prestiż Państwa, bo nazwisk urzędników, którzy najpierw się pomylili, a potem ignorowali fakty kryjąc się za procedurami, nie udało się wścibskim reporterom ujawnić, więc ich prestiż i wizerunek nie ucierpiał, nie zmniejszyły się też ich prawa do reprezentowania Państwa.

Najlepszym wyjściem z sytuacji byłoby chyba odwołanie się do sumienia rzeczywistego sprawcy, jeżeli oglądał ten program i całe zdarzenie pamięta, ale na to chyba nie można liczyć.

Głupota, nie tylko urzędnicza, jest czymś ludzkim, jest dopuszczalna, mimo, że jest niepożądana, ale gdy robi się z niej cnotę, to dochodzi do czegoś takiego, jak np. w przypadku tego amerykańskiego ratownika, którego wyrzucono z pracy, bo uratował kogoś tonącego, ale nie w swoim rewirze. Podobną konsekwencję zaprezentował jeden z naszych sądów, który w wyroku, wydanym przecież w imieniu Rzeczypospolitej, nakazuje pewnej dwunastolatce przebywać rok u matki w Irlandii i rok u ojca w Polsce, i tak aż do uzyskania pełnoletniości, nie bacząc np. na obowiązek szkolny i wynikające z tego komplikacje. Globalna wioska staje się faktem, ale aż tak daleko jeszcze sprawy jeszcze się nie posunęły, jak to można by wnioskować na podstawie tego wyroku.

Czy więc można w takich przypadkach, jak opisywane, zarzucić funkcjonariuszom Państwa

łamanie Konstytucji i jakie powinny być tego konsekwencje?

Nie chodzi mi od razu o srogie kary wobec omylnych w końcu ludzi, ale o jakąś ogólniejszą dyrektywę, wskazującą na potrzebę życzliwego stosunku do obywateli, dopuszczającą nieco swobody w podejmowaniu oczywistych, sprawiedliwych, choć może nie do końca zgodnych z literą prawa lecz tylko z jego duchem, decyzji. Chodzi mi po prostu o przyjazny stosunek Państwa do swoich obywateli. Czy gdzieś jest lepiej — wg niektórych opowieści ludzi bywałych w świecie, wynika, że tak.

A przejawów nieprzyjaznego stosunku naszego państwa do własnych obywateli jest więcej. Czym jest, jeśli nie aktem takiej nieprzyjaźni, zagrożenie kryminałem za chęć posiadania dziecka, albo zmuszanie do urodzenia dziecka będącego skutkiem przestępstwa, niechęć do zalegalizowania związków partnerskich, ratyfikowania międzynarodowych umów o przemoc, ograniczanie wolności słowa przez tzw. ochronę uczuć religijnych przy demonstracyjnym czasem lekceważeniu nauki, zadekretowane lub żądane przez prawodawców?

Nie należy jednak popadać w jednostronność, wypada wskazać jakieś przykłady zaprzeczające tej regule. Są takie, a za wzorcowy uznałbym szczodre współfinansowanie budowy rozlicznych nowych kościołów, gdzie, jak to od dwudziestu kilku co najmniej lat wiadomo, można pomodlić się o pracę. Państwo także dba o poziom umysłowy obywateli, dlatego wzięło na siebie przywilej wynagradzania katechetów oraz kształcenia licznych teologów. Każdy przyzna, że troska o wieczną szczęśliwość jest znacznie ważniejsza od przemijającej troski o nietrwałe dobra doczesne, np. zdrowie. Już od przedszkola nasi obywatele dostają więc do ręki niezawodny oręż ideologiczny, bez którego ich dalsze losy nie są godne pozazdroszczenia. Błogosławieni ubodzy duchem, taka jest wizja szczęśliwego narodu i państwa.

Nie dajmy się jednak zwieść pozorom. W rzeczywistości w naszym kraju mają miejsce rozliczne prześladowania wierzących, czekają na nich katownie, areny z lwami, Doda i Nergal, jak to niedawno uświadomił żadnym takiej wiedzy pielgrzymom inny biskup. Nauka religii i rozlicznych dyscyplin teologicznych odbywają się na tajnych kompletach i latających seminariach, zaś budowle sakralne powstają wbrew drakońskiemu prawu i na przekór budowlanym siepaczom. Że wbrew prawu budowlanemu i elementarnej niekiedy przyzwoitości, to akurat prawda.

Znaleźli się jednak jacyś małowierni, którzy kwestionują natchnione słowa. Rzekomo nie da się niektórych stwierdzeń biskupa obronić. Śmieszne stwierdzenie - przecież nikt poważny ich nie atakuje! Nie zainteresował się nimi premier, minister sprawiedliwości, generalny prokurator ani minister spraw wewnętrznych. Nikt nie poprosił biskupa o wskazanie konkretnych przykładów tego powszechnego bezprawia. Chyba nie są one objęte tajemnicą spowiedzi. Wygląda na to, że najwyżsi urzędnicy państwa albo podzielają słowa biskupa, albo swoim milczeniem sankcjonują wszystkie te niegodziwości wobec swoich przykładowych bogobożnych obywateli, zachęcając innych do naśladowania złoczyńców. A żyjemy, rzekomo, w demokratycznym państwie prawnym, tak przynajmniej deklaruje Konstytucja.

Przy okazji mamy nowa definicję prostego, bezczelnego kłamstwa — jest to teza, której nie można obronić. Jednym słowem, kilka narodów, kilka rządów, tyleż episkopatów, tylko schizofrenia jedna.

Ale to 'państwo', czyli posłowie i reszta, pełni takich pomysłów, nie wzięli się znikąd, co innego biskupi, ci spadają z nieba. Wygląda więc na to, że sami sobie jesteśmy nieprzyjaźni.

Z góry oświadczam, że nie przyjmuję do wiadomości, iż za ten stan rzeczy, winni są XVIII-wieczni lub XX-wieczni zaborcy, niewierni sojusznicy albo cykliści. Można chyba zapytać, co zrobiła przez tysiąc lat instytucja, która kształtuje moralność społeczeństwa, przy każdej okazji dopomina się nieomal monopolu na wychowywanie młodszego i starszego pokolenia, że nieprzychylny stosunek 'obywateli urzędników' do 'obywateli petentów' jest dość powszechny, i to nie od dziś. Ta instytucja nigdy nie poczuwa się do odpowiedzialności ani za swoje jednostkowe, ani za grupowe rezultaty wychowawcze. A przecież wszyscy ci Sycińscy, Branicy i sporo innych, pomniejszych łotrzyków, byli wiernymi jej synami, podobnie jak są nimi 'bohaterowie' dzisiejszych, wstrząsających historii.

Unikanie jakiegokolwiek odpowiedzialności połączone z żądaniem bezbrzeżnego nieomal szacunku — to stała postawa i stała śpiewka.

Wpisanie do preambuły *Invocatio Dei*, usankcjonowałyby tę niczym niezaskuszoną, uprzywilejowaną pozycję, dlatego żaden hierarcha nie będzie przeciw temu podnosił najmniejszej nawet wątpliwości. Wpis taki, podobnie jak artykuł w dowolnej gazecie, wraz z upływem czasu nabierze cech prawdziwości i mocy dowodu. 'Przecież o tym pisało w gazecie' — taki argument jest nie do obalenia. Za lat ileś może się więc okazać on kolejnym dowodem na rzecz istnienia jakiejś

'najwyższej istoty', a z pisowni łatwo będzie wywieść, że nie chodzi o jakiegoś ogólnie rozumianego 'boga', ale wyłącznie o naszego, jedynie prawdziwego.

Jednocześnie uderzający jest często kontrast między postawą tych samych ludzi 'w cywilu' i w urzędzie. Całe szczęście, że istnieją organizacje pozarządowe, które usiłują naprawić to, co państwo popsuło lub zaniedbało. Także minione Euro 2012 swój sukces zawdzięcza w dużej mierze wolontariuszom, co dobitnie świadczy o jakiejś dwoistości naszego społecznego charakteru. Dobrze byłoby, aby ci liczni kibice, rozentuzjasmowani sukcesami swoich drużyn tudzież ruskimi pierogami, po powrocie do swych krajów, powiedzieli coś dobrego o naszych rodakach z sąsiedniej ulicy albo konkurencyjnej firmy.

Czasem można odnieść wrażenie, że 'państwu' nie zależy na społeczeństwie obywatelskim, ale wyłącznie na podrzędności obywateli wobec państwa. Obywatele w zamian za swoje podatki powinni jednak coś uzyskiwać, bo zbyt często, jak się wydaje, mamy do czynienia z odwróconą sytuacją, państwo niczego nie gwarantuje, choć deklaruje dobre chęci, choćby te zapisane w konstytucji.

Jest to zaczarowany krąg, którego przerwanie powinno leżeć wszystkim na sercu, ale w pierwszej kolejności dokonywać tego mogą i powinni rządzący. Ci jednak, często idąc tyłem do przodu, a przynajmniej stale się oglądając za siebie lub spoglądając w niebo, próżno szukają tam wskazówek, zamiast patrzeć na lepszych w wyścigu do przyszłości.

Sam już nie wiem, co o tym sądzić. Może więc lekarstwem na te nasze bolączki byłiby posłowie, senatorzy, ministrowie i radni wszystkich szczebli - wolontariusze?

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 12-07-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8187) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8187>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)